

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Święta, święta i już po, i już po

Ależ ten czas leci. Toż święta niebawem. Wielkanocne. O tych, co tuż-tuż – co rozmaite zwiastują dekoracje, nawet nie mówię. Skrótowo rzecz ujmując, już w oczy karpion śmierć zagląda. Leci ten czas, leci. W kwietniu minie 10 lat od odejścia tego, który nauczał „O wyższości Świąt Wielkiej Nocy nad Świątami Bożego Narodzenia”. „Bije zegar godziny, my wtedy mawiamy: /„Jak ten czas szybko mija!”. A to my mijamy” – zauważył XIX-wieczny poeta, Stanisław Jachowicz. A Stanisław Jerzy Lec nazwie czas „ludożercą”

Igra czas z nami, igramy i my czasem. Janusz Szydlowski, choć w formie jest wspaniałej, już sobie sprawił półwiecze pracy artystycznej, szumnie i pięknie obchodząc je na scenie stworzonego przez siebie Teatru Variété. A mógł poczekać jeszcze trzy lata, kiedy to minie 50 lat od momentu, gdy z kolegami – wśród nich Jerzy Trela – odbierał dyplom PWST. Wolał jednak uznać za czas artystycznej inicjacji powstanie Teatru STU, którego był współzałożycielem. No i nie dał mi Janusz szans pójść na, odbywaną równolegle, jubileuszową galę „4 fortepiany na 40 lat”, w której z okazji jubileuszu Konkursu Jazz Juniors zagrali – także na cztery fortepiany: Leszek Możdżer, Marcin Wasilewski, Paweł Kaczmarczyk oraz Piotr Orzechowski. Może kiedyś powrócą... Niechby na 50-lecie.

A taki Jacek Zieliński swoje 70. urodziny opóźnił. O dwa miesiące, niemniej jednak. A w formie jest wciąż młodzieńczej (podobnie jak żona Halina); ma w sobie tyle energii, tyle wigoru, że przez trzy godziny nie schodził z estrady Filharmonii Krakowskiej monologując, śpiewając, grając, tańcząc... Zaczął solo, grając na skrzypcach Bacha („Zaczynij od Bacha” – przekonuje od lat jego młodszy kolega, też skrzypek), po czym dołączyła do niego orkiestra Szkoły Muzycznej I stopnia im. Stanisława Wiechowicza w Krakowie, i piątka wnuków, byłych lub obecnych uczniów tej szkoły: Wojtek – perkusista, Weronika – pianistka, Emilka – („moja Skrzypulka”

– mówił dziadek), Lenka – flecistka. Najmłodsza Basia – wiolonczelistka wystąpiła już w części drugiej ze Skaldami, w przeboju opiewającym urodę pewnej „prześlicznej”. Mieć takiego dziadka – daj Boże każdemu. I wcale się nie zdziwię, jak na swe 80. urodziny, już otoczony wyrosniętymi wnukami, da podobny koncert.

Przedstawił też Jacek siedem wierszy, z własną muzyką, Leszka Aleksandra Moczulskiego, bez którego historia Skaldów byłaby jakże uboższa. Wiersze, m.in. z dawnego tomu „Narzędzia i instrumenty”, w aurę beztrojski – po „Tańcu hiszpańskim” de Falli i słynnym czardaszu Montiego, po piosence „Nie dotykaj dzikich róż” – wniosły nastrój egzystencjalnej powagi. Wiem, że część słuchaczy oczekiwała na więcej przebojów Skaldów, ale w końcu i one rozbawiły publiczność,

**„Jak ten czas
szybko mija!”.
A to my mijamy”
– pisał
w XIX wieku
zapomniany poeta**

a rozumiem Jubilata, że chciał pokazać siebie nie tylko jako frontmana słynnego zespołu. Oczywiście było „Sto lat”, był tort i szampan dla wszystkich. Jak święto, to święto!

A propos; przed laty w Sali Kongresowej podczas próby Skaldów prąd poraził basistę zespołu, Konrada Ratyńskiego, niemniej kazano Skaldom grać, gdyż był to koncert z okazji święta. „Bez basisty?!”. Jacka tak to wkurzyło, że duszkiem wypił butelkę wódki, uznając, że jak już dwóch muzyków nie będzie, to i koncertu także. Ostatecznie odbył się. Z Jackiem. Jak święto, to święto. A był to... Dzień Energetyka.

PS. Z p. Jerzym Stuhrem od lat się nie znamy, zatem nie mogłem podejść po premierze „Don Pasquale” w Operze Krakowskiej, by się pokłonić i pogratulować. Debiutując jako reżyser operowy przygotował spektakl lekki, dowcipny, aktorsko znakomity; taką też rolę, Notariusza, sam w nim zagrał. Czarowna Alexandra Flood, Mariusz Kwiecień, Grzegorz Szostak (wspaniała, naturalna vis comica), i Andrzej Lampert (ależ robi postępy, aż się boję, że go nam z Krakowa wykradną), ta scenografia, te kostiumy... Bravo! Bravo też dla dyr. Bogusława Nowaka, bo to on Jerzego Stuhra wymyślił... ©®